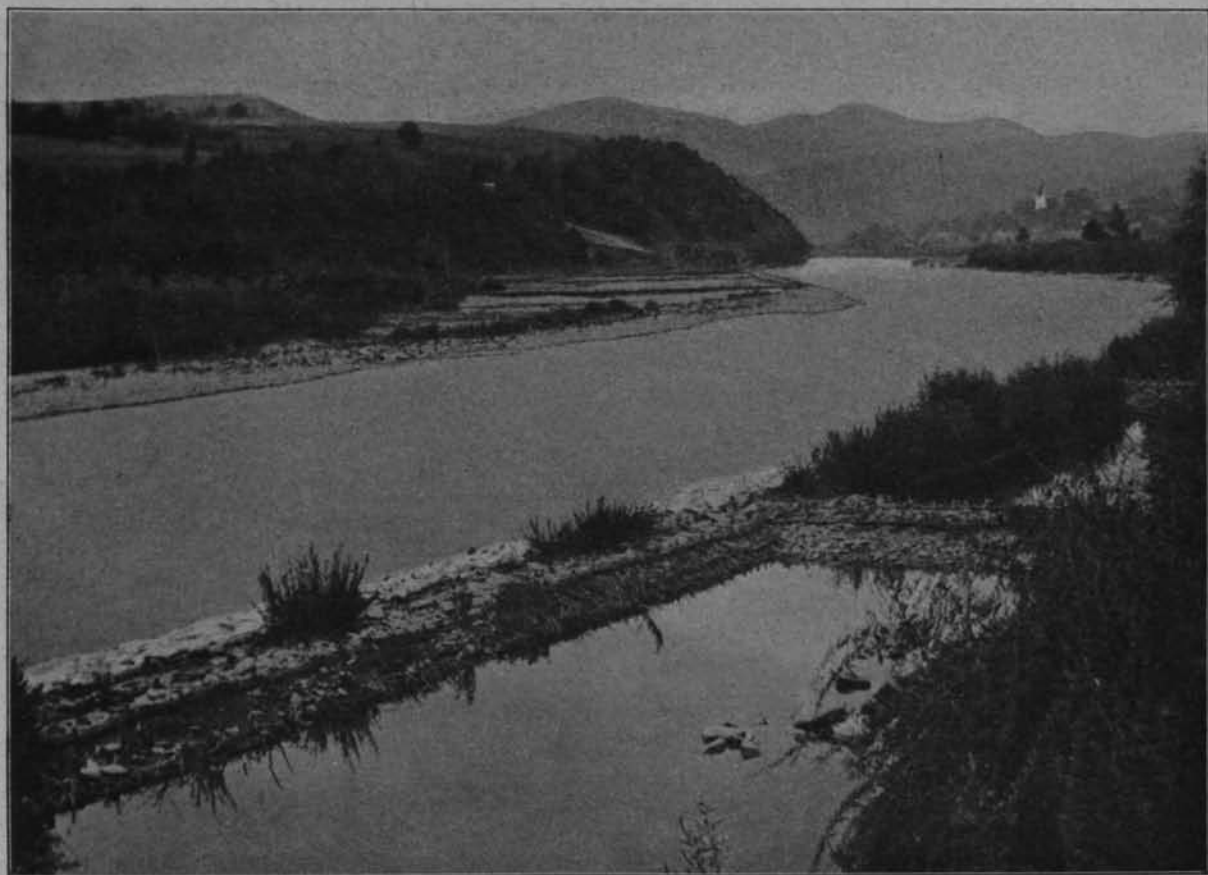




Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



DUNAJEC POD JAZOWSKIEM (POW. SADECKI).

fol. M. Wisznicki.



Kilka słów o dyable u ludu polskiego. ²⁾ (dok.)

Dziwna rzecz, jak często kusi „dyabel“ w kwestjach religijnych; zdawaćby się mogło, że lud nie jest jeszcze zupełnie pewny swego chrześcijaństwa, że traktuje siebie pod tym względem z pewną nieufnością: śmiertelny grzech spełni ten, kto podczas „sumy“ śpi w domu — dyabel to sprowadza ten sen na człowieka, ścieląc mu i na twardej ziemi puchowe poduszki i pierzyny, ażeby mu „jak namiękcy i nálezpsi spać było“ (u ludu nadrabskiego — Świątek str. 272, II) — jest to najwygodniejszy sposób wytłomaczenia zwykłego lenistwa. Naturalnie, środki, jakich używa zły duch, bywają najrozmaitsze; zbyt wiele byłoby wyliczać tu wszystkie — w każdym razie świadczą one o nadzwyczajnej inwencji ludu, o bogactwie jego fantazy, a często — o estetycznym wyrobieniu. Owa pomysłowość, którą odznaczają się wszystkie te środki, wyrafinowana chytryść, jest najbardziej charakterystyczną cechą dyabła, również wypływająca jako skutek chciwości — o ile można tak nazwać psychologiczną pobudkę, z jakiej działa „dyabel“. Zaznaczę jedynie, że najsilniejszą bronią, jaką w ostateczności walczy dyabel, jest kobieta: „i zawsze jest na świecie, że kej diabel skusić ni może, to babę pośle i baba skusi“ (Kujawy) lub w krakowskiej klechdzie: „Jak się ozenił m(u)ody ze zoną, tak ich siedem lat dyabel kusił, a ni mógł ich skusić. Do tego psymówka: gdzie dyabel ni może tam babe pośle. I baba ich skusiła...“; wreszcie u białorusinów: „Jäk Łojma czälawieka padmanuła: iszuou czälowiek daròhaju trochi wypiüşy, aź niewiadomo skul nachòdzićsie kali jehò kabieta i idziè razam. Zaczynaje hawaryć usie takimi sławami, żeb jehò zwièsci. Czälawiek dumau szto heto dobra baba: Ot — każe — siadżeno, adpaczyniem! i pomalu zaczęli braćsie da swawoli. Utom baba heto zarehatała, zaśmiejalasie aź lesy razlehlisie i znikła! Tady juon paznau, że to była Łojma!“ Rozumie się, iż powoli, z rozwojem kultury, z pewnym postępem cywilizacji, to wyrobione u ludu pojęcie o dyable zmienia się: „najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem klechdy, podania, pieśni gminnej, zgoła wszel-

kiej wiary jest ta ulamkowa cywilizacja stanów wyższych, przeciskająca się do ludu“ mówi Siemieński, „ona mu bowiem za odsłonięcie kilku materialnych ulepszeń i celów odbiera szeroki świat duchowy, z którym wieśniak w ściślejszych zostawał stosunkach, niż najwybujalszy filozof“. Mimo to jednak za bobon jest głęboko zakorzeniony: „dziwić się tylko należy konserwatyzmowi ludu, który, pomimo tysiąclecie chrześcijaństwa, przechował do dziś dnia jeszcze silną wiarę w stare bóstwa. Wprawdzie pojęcia pierwotne zostały wielokrotnie przekształcone pod wpływem chrystianizmu i wieków, jakie nad nimi przemkły, jednakże są jeszcze do dziś dnia dosyć silne i pełne. Dopiero w naszych czasach można spodziedzić szybki ich upadek wraz z szybko szerzącą się oświatą, szybkim i szerokim rozpowszechnieniem się wśród ludu wiadomości przyrodniczych“ (Udziała). Cywilizacja i kultura podkopały autorytet dyabła — ale bardziej ze strony zewnętrznej — osłabiły siłę jego, potęgę; ale jako częściowe uosobienie zła bynajmniej nie przestał on i chyba przez wieki całe nie przestanie u ludu istnieć; dyabel jako bóstwo zaczyna tracić na swej sile, pokonany jakby przez pierwiastek dodatni, bądź też przyduszony przez religię; — jako oznaka jednak pewnej cechy ujemnej nie może tak prędko zostać zgladzony z pamięci ludu. Jako przykład owej bezsilności niech posłuży klechda z Kujawskiego: „Przyleciał jeden diabel do jednego chłopca, a klóci się z nim o pieniądze, co mu ich pożyczyl. Chłop mówi do niego: „zeli te wode wydmuchniesz z jeziora, to pieniądze odbierzesz“. Diabel poleciał, ale jeszcze słaby był, ni mógł(l) wydmuchnąć wody. Ale mówi do chłopca: „zebyś ty mnie nauczył, żeby ja te wode mógł wydmuchnąć, toby ja ci i tak tych pieniędzy nie odbirał“. Chłop mówi do dyabła: „zeli bedziesz bez trzy lata bydło pasal i bedziesz bydłęcy rosół pił, to te wode wydmuchniesz“. Diabel usłuchał, poszedł za pastużę, pasal bydło, nie chciał żadny zapłaty, aby tylko żeby mu dawali bydłęcy rosół. Przebył bez rok, próbuje: jeszcze wodzie poradzić nie może. Przez drugi rok przebył,



trochę lepiej już może poradzić. Jak widzi w trzecim roku, że już poradzi wodzie, że może ją wydmuchnąć z jeziora, przychodzi do chłopca i klóci się z nim znowu o pieniądze. Chłop mówi do niego: „żebyś poradził barować się z moim bratem, to ci pieniądze oddam“. A diabeł mówi: „to my go pokoz“! Chłop go prowadzi do lwa i każe mu się z nim barować. Diabeł się z nim barować nie chce, bo się go boi. A ón chłop mówi: „toć ja ci pieniędzy nie oddam, kiej się barować z niem nie chcesz“ i t. d. i t. d. Diabeł — w swej antropometrycznej formie — nabiera nawet dodatnich cech, nie jest już tą wrogą siłą; w baśni „drwal i dyabeł“, drwal rozstaje się z dyablem w najlepszej zgodzie...: „z całego serca ci daruję“ odrzekł drwal, podając mu rękę — i rozstali się w najlepszej przyjaźni“. Gdy zbadamy uważnie i dokładnie cechy, jakimi obdarza lud dyabła, to łatwo dostrzeżemy cały szereg stron wprost dodatnich; jedynie chytrłość oraz przebiegłość i związane z niemi chciwość, jako przyczyna, są dla ludu założeniem istoty zła, chociaż napotkamy, naturalnie, i inne cechy ujemne. Naprz., o mściwości dyabła opowiada lud zaledwie w dwu baśniach — jedną z nich w skróceniu przytoczę: jakiś biedny kowal namalował w kuźni na ścianie dyabła i bił go codziennie; dyabeł, aby się zemścić, wkroczył się do służby jako czeladnik i przetwarzał starych ludzi na młodych. Po odejściu dyabła kowal też chciał spróbować tej sztuki, zrobił to jednak tak nieszczęśliwie, iż zabił jakiegoś pana, za co go mieli powiesić; wówczas dobroczynny dyabeł uwolnił go od śmierci, ale pod warunkiem, że zdejmie obraz jego ze ściany i nie będzie go bił. A więc i tu również odwrotna strona medalu: z jednej strony mściwość, z drugiej zaraz — dobroczynna pomoc, która wskazuje na uczucia szlachetniejsze. Przykładów wdzięczności dyabelskiej znajdziemy bardzo wiele, a nie jest to ta zdawkowa wdzięczność, jaka panuje w stosunkach ludzkich, ale głęboka, granicząca z nadzwyczajną hojnością, a już ta ostatnia stanowi charakterystyczną cechę dyabelską, szczególnie w stosunku do biednych. „Jak potem się poschodziły diabły do piekła,

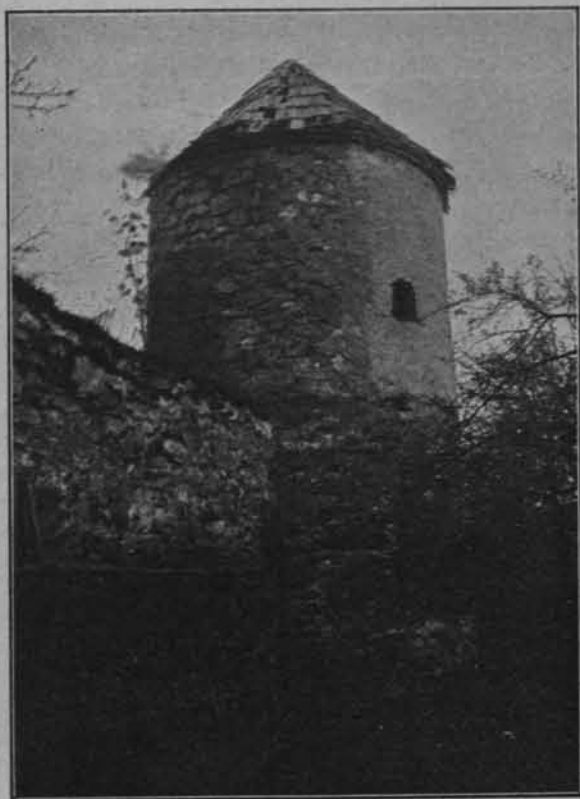
i ten najstarszy ich się pytał, co chłórny na świecie skusił: ten powiada: „ja obaliłem siedem sośni“; — a ten drugi powiada: „ja obaliłem chłopu stodołę“; — a ten trzeci powiada: „ja ukradł chłopu śniadanie“. A ten najstarszy mówi do niego: „żebyś my poszedł i jemu trzy lata służył za to śniadanie, coś mu je porwał...“ (Kujawy); albo jeszcze wyraźniej zaznacza się to w baśni z Krakowskiego: „starszy tedy dyabeł zbeształ tego młodego i nakazał, że „skoro garncarz powiedział, że się to nie udało, więc będziesz za to u niego służył przez trzy dni i szkodę mu nie tylko wrócisz ale go zbożaczisz; a pamiętaj durniu, że nie na tom cię posłał, abyś biednym robił psoty, ale bogatym“; toż samo zauważyć można i w podaniach białoruskich. „Według mniemania ludu białoruskiego“ mówi Federowski (I, str. 25) „dyabeł zwykł tylko nienasyconą chciwość bogaczy poskramiać okrutnie, natomiast względem ludzi prawdziwie biednych, czuje on zawsze litość i przy nadarzonej sposobności hojnie ich wspomaga. Że szatan więcej jest ogadany aniżeli zły, za dowód może posłużyć i ta okoliczność, że zwykle bywa gościnnie, towarzyski, lubi zapraszać ludzi na wesela i hulanki, na których je, pije i hula z nimi, jak na dobrego kompana przystało“.

Z tych kilku słów porównawczych jaskrawo zaznacza się obraz dyabła, jaki maluje nasz lud. Więcej tu chyba cech dodatnich, aniżeli ujemnych — co zdaje się zupełnie nie zgadzać z oczekiwaniami naszymi; przypuszczać bowiem należało, że wszelkie ujemne strony etyczne znajdą swe odbicie w postaci dyabelskiej, utworzą pewien całokształt. Tu właśnie zachodzi nieporozumienie — my bowiem wyobrażamy sobie „dyabła“ jako uosobienie zła, pewien symbol, podczas gdy prosty umysł ludu antropomorfizuje pojedyncze pierwiastki ujemne, wkłada je w cały szereg postaci, które poza tą wybitną cechą ujemną mogą posiadać wiele cech dodatnich — często nawet te ostatnie przeważają, zupełnie pierwszą ukrywając w cieniu; — dla ludu zatem „dyabeł“ bynajmniej nie jest absolutnym wcieleniem zła.

Rapperswil, w marcu 1906 r.

Dr. Stefan Sterling.





MSTÓW. BASZTY KLASZTORNE.



fol. M. R. Witanowski.

MSTÓW.

Na wyniosłem wzgórzu ponad Wartą, która dzieli tu b. województwo sieradzkie od krakowskiego, stanęły przed wiekami mury słynnego niegdyś klasztoru. Wygląda on na zameczek, opasany jak pierścieniem grubym murem, na którym w pewnych odstępach sterczą groźne niegdyś baszty, z pustymi dziś strzelnicami.

Ileż okolica ta doświadczyć musiała napaści, skoro ciche nawet ustronie zakonników opancerzyć się musiało przeciwko nieproszonym gościom, przybranym bądź to w tutub tatarski, bądź też w lśniącą od srebra zbroję niemiecką. Niestety! owo „przedmurze chrześcijaństwa“ więcej nieraz cierpieć musiało od zdradliwych apostołów krzyża, niż od dziczy pogańskiej.

Mstów, jako opole, od wieków należał do bogatego zakonu kanoników regularnych „na Piasku“—we Wrocławiu. Na pierwszą o tem wzmiankę natrafiamy w r. 1193; tu wkrótce potem ciż zakonnicy wznoszą kościół a przy nim klasztor, który w r. 1220 biskup krakowski, Jan Odrowąż, uposaża, pomnażając tylko nadania swoich poprzedników¹⁾. Do opola mstowskie-

go należały wsie: Zawada, Łuszczyn, Srocko, Jaskrów, Konin i Kłobukowice, które do dzisiaj wchodzą w skład parafii mstowskiej. Z powyższego wynika, że wyrażenie Długosza, iż biskup Jan był fundatorem kościoła i klasztoru w Mstowie¹⁾ jest nieścisłe. Potwierdza to zresztą wzmianka w dyplomie z 1212 r., iż w tym czasie arcybiskup Henryk Kietlicz konsekrował w Mstowie na biskupstwo poznańskie Pawła, poczem z obecnymi obrzędowi temu biskupami: wrocławskim, Wawrzyńcem, krakowskim, Wincentym Kadłubkiem, i lubuskim, Wawrzyńcem, odbywał narady.²⁾ Gdzież konsekracje te i obrady duchowieństwa trzech dyecezyi odbywać się mogły, jeżeli nie w istniejącym już klasztorze, gdy kościół parafialnego jeszcze nie było? Powstał on o wiele lat później, jak dowodnie okazuje się z wyroku, zachowanego dotąd w oryginale w archiwum kapituły gnieźnieńskiej. Godząc spór wynikły między arcybiskupem sprowskim a biskupem krakowskim Strzę-

¹⁾ Liber Beneficiorum III 146—155.

²⁾ Kodeks Wielkop. I 548. Długosza również mylnie konsekrację tę kładzie pod r. 1209.

¹⁾ Kodeks dyplom. Małopolski I 58. Roepel. Dzieje Polski II str. 411.



pińskim o jurysdykcję nad kościołami w Mstowie, wyznaczeni sędziowie z grona kapituły metropolitalnej w d. 12 listopada 1457 r. orzekli, iż klasztor ma ulegać władzy arcybiskupiej; w samym zaś mieście Mstowie proboszcz klasztorny obowiązany był wystawić osobny kościół parafialny, który, jako leżący z tamtej strony Warty, winien podlegać jurysdykcji biskupa krakowskiego¹⁾. Kościół więc parafialny powstał dopiero w r. 1457, i to zapewne w miejscu, gdzie jak podanie głosi, św. Stanisław w pierwszych swych podróżach po diecezyi krakowskiej, odpoczywając nad brzegiem rzeki, w jej wodach miał obmywać strudzone daleką drogą nogi.

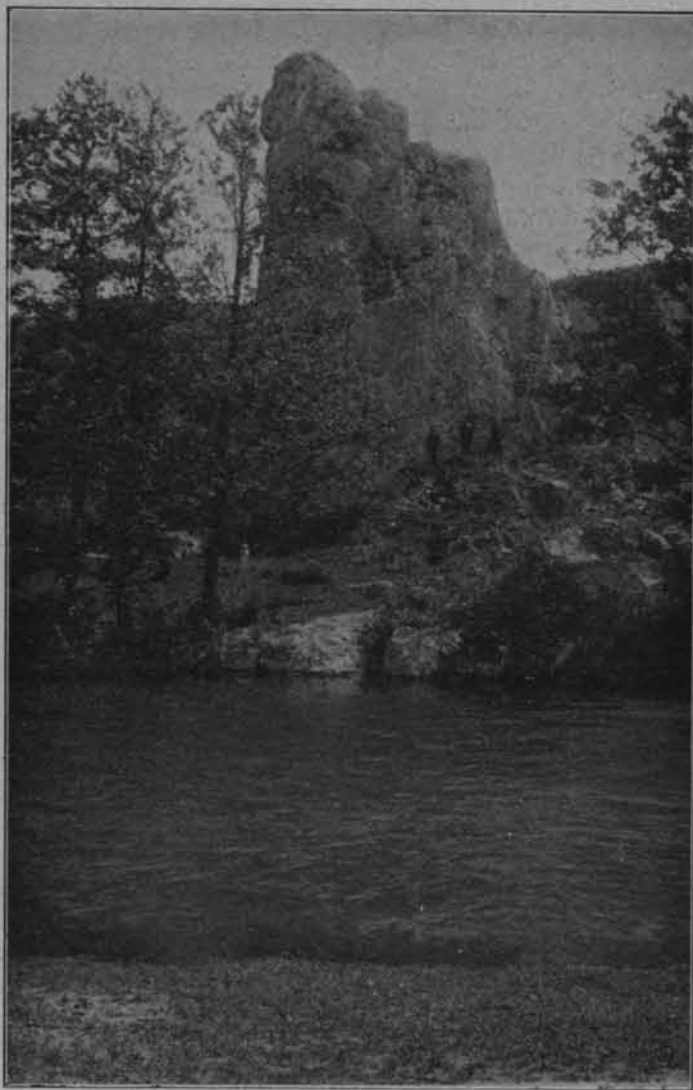
Zaledwie klasztor ukończony został, a już opieka panujących książąt przyczyniła się do podniesienia dobrobytu mieszkańców.

Na prośbę opata mstowskiego Wilhelma, Bolesław Wstydlivy przywilejem z d. 10 czerwca 1279 roku pozwala na założenie miasta, dotychczasowej wiosce nadając prawo nowo-marchijskie²⁾. Osadnicy obowiązani byli płacić księciu pół marki auri lub sex argenti denar. monetae Cracov. — a kasztelanowi, po upływie lat siedmiu „woli“ — rocznie taką samą sumę. Król Łokietek nie tylko w roku 1327 uwolnił

klasztor od tej opłaty, lecz nadal moc zgromadzeniu osadzania wiosek swych na prawie magdeburskiem¹⁾.

Położenie miejscowości w pobliżu granicy śląskiej, skąd często pożoga wojenna nawiedzała te strony, nie pozwoliło wznieść się miasteczku.

Szczególniej rok 1474 pamiętny jest pod tym względem w dziejach klasztoru. Pod naciskiem groźnych wieści o zrabowaniu Ślązka przez Macieja, króla węgierskiego, sejm zebraany w Piotrkowie, postanowił niezwłocznie wyprawić wojenną, na którą według słów Kromera — „uradzono wszystko Królestwo poruszyć, z aczym wszystkiemu wojsku w pół miesiąca sierpnia pod Mstowem stawić się kazano“²⁾. W oznaczonym terminie król Kazimierz Jagiellończyk zjechał do Mstowa — „gdzie późno wybierającego się wojska zupełne sześć niedziel czekał, tak dalece, że też sposobny wojowania czas upłynął, zboża krainy



fol. ze zb. Pol. Tow. Kr.

SKAŁA NAD WARTĄ W MSTOWIE.

ony rozerwane zniszczono, więc ani od palenia domów sąsiedzkich ręki nie powściągano“. „Omieszkania tego była ta przyczyna, kończy wspomniany kronikarz, że szlachta krakowskiej ziemi, za powodem Stanisława, Mikołaja i Jana Tęczyńskich braciej, ktemu Jana Rańsztyńskiego — nie pozwalała na zagraniczną

¹⁾ Archiwum Kapituły Gnieźnień. № 465.

²⁾ Stentzel. Urkundenbuch. str. 395 w. 70. Kodeks Małop. II. 142.

¹⁾ Łętowski. Katalog bisk. krakowskich I 246.

²⁾ Kronika. str 544—545.



wojnę wyjeżdżać, ażeby jej było pierwaj prawem opisany żold płacono, który upór zaledwie przekonany, na ostatek 26 t. m. września ruszył król taborem, przyczyniwszy k temu wojska z tatarów i Litwy tak, iż na 60,000 wojennych ludzi wszystko wojsko rachowano“.

Przebiegłszy choć pobieżnie wybitniejsze daty z dziejów tej miejscowości, wejdzmy do wnętrza świątyni. Wielkim nakładem Jana Strzembosza, proboszcza tutejszego, ozdobiona około r. 1649 do dziś dnia nosi liczne ślady jego hojności¹⁾. W wielkim oltarzu spostrzegamy nieudolną rzeźbę w drzewie, przedstawiającą Wniebowstąpienie Najśw. Panny, które dziadek kościelny z pewną dumą pokazuje zwiedzającym, objaśniając, że służyło ono za wzór takiejże figurze kamiennej w głównym oltarzu „wielkiego kościoła“ na Jasnej Górze. Rzeczywiście jednakowy układ grupy potwierdzać się zdaje owo podanie miejscowe, a i pierwszeństwo fundacyi mstowskiej za tem przemawia. Malowań al-fresco sklepienia dokonać miał Andrzej Radwański; kto wykonał piękne stalle—nie wiadomo.

Baszt ośmiu, nadających groźną postać okalającym klasztor murom, czas zniszczyć jeszcze nie zdołał. Kilka z nich zamieniono na kostnice; w innych pokazywano nam miejsca, gdzie stać miały działa—jedno z nich, przed lat dzieśiątkiem odkryte, ze stratą dla archeologii zaginęło gdzieś bez śladu.

Wsparty na poszczerbionych przez czas i ludzi murach, gdy spojrzysz ku Częstochowie, zachwycić się musisz wspaniałym widokiem na Jasną Górę. To też niewymowne wzruszenie, radość nie dająca się wyrazić słowami, napelnia dusze pątników, dążących do tego polskiego Loretu, na widok wysmukłej wieżycy, której zarzysy wyraźnie stąd widać na zachodzie. „Królowo nasza!“ wołają rozmodlone tłumy, wyciągając błagalne dłonie ku Tej, której postać od wieków ze szczytu „jasnego wzgórza“, błogosławić zdaje się proszących.

Most na Warcie łączy klasztor z miasteczkiem. Przy wstępie niemile do niedawna uderzał oko patrzącego widok rumowiska świątyni, upamiętnionej legendą o św. Stanisławie.

Dawne miasteczko Mstów, dziś nędzna osada, prócz pięknego położenia w dolinie niczem się nie odznacza. Mieszczanie, przeważnie rolnicy, trudnią się dotąd wyrobem grubego sukna,

zalecanego ze swej trwałości; dziś i ten przemysł upada.

Zawiedzeni w nadziei zobaczenia czegoś ciekawego w miasteczku, zwróćmy kroki ku rzece, biegnącej w dal krętem korytem. Ujrzymy tu dziwny kaprys natury—skale samotną, prostopadle sterczącą nad nurtami rzeki, którą fantazyja ludu przyoblekła w szatę cudownej legendy. Przed wielu laty w miejscowości tej sączył się strumyk ożywczo działającej wody, po której chora matka posłała córkę. Gdy dziewczę czerpie w dzbanek wodę kryniczną, z gąszczów okrywających brzegi strumyka dały się słyszeć czyjeś kroki. Zależniona już miała uciekać, gdy w nadchodzącym poznała dawno niewidzianego kochanka, ku któremu, gdy poskoczyła z radością—przywitaniem nie było końca. Tymczasem w chacie chora matka napróżno oczekuje powrotu córki; zaniepokojona wreszcie, czy co złego jej się nie stało, choć chorobą zwątlone siły odmawiają posłuszeństwa, znaną ścieżyną dowlóczy się do źródła. Widok córki, która w objęciach kochanka zapomniała nawet o jej chorobie, taką zgrozą napelniał serce staruszki, że na wyrodną rzuca przekleństwo. Złączonych w pocałunku pokrywa twarda skała. Na zimnie i słotach pokutować odtąd muszą za jedną chwilę zapomnienia.

Podanie to przypomina nam wielce ciekawe opowieści ludu białoruskiego i litewskiego, przywiązane do niektórych stojących kamieni w rodzaju menhirów. Opowiadają o nich również, że są to skamieniałe postacie narzeczonych lub małżonków, przeklętych w złą chwilę przez zagniewanych rodziców. Zdaniem p. Wandalina Szukiewicza—jest to może wspomnienie jakiegoś zwyczaju zachowanego w odległej przeszłości, może obrządku zaślubin dokonywanych przy takim kamieniu¹⁾. Na domysł ten naprowadza autora взгляд, że w niektórych okolicach Niemiec lud dotychczas nazywa kamienie megalityczne „narzeczony“—„pan młody“—„kamienie ślubne“—„Brutkoppeln“, „Briddehoog“—utrzymując, że przy nich odbywały się niegdyś zaślubiny. Prawdopodobne przeto, że za tło fantastycznemu podaniu we Mstowie mogła służyć tradycja o istniejącym niegdyś i u nas podobnym zwyczaju.

M. R. Witanowski.

¹⁾ Niesiecki. Korona IV 225.

¹⁾ Kwartalnik Litewski 1910. T. II str. 89—90.





ZBIORY POLSKIE.

VIII. Muzeum krajoznawcze w Kaliszu.

W dniu 17 grudnia otwarte zostało w Kaliszu muzeum, założone i utrzymywane wspólnymi siłami dwu instytucji, mianowicie Oddziału Kaliskiego Polskiego Tow. Krajoznawczego i t. zw. Sekcji pokazów i pomocy przy Kaliskim Oddziale Tow. Popierania przemysłu i handlu. Zbiory oddziału Pol. Tow. Krajozn. stanowią własność Stanisława bar. Graewego, prezesa oddziału; zostały one oddane w charakterze depozytu w używalność oddziału. Są one rezultatem długoletniej pracy i znacznych wydatków pieniężnych ze strony ich właściciela. Najważniejszą część zbiorów dotyczy etnografii jednego tylko powiatu gub. kaliskiej, t. j. sieradzkiego.

W wielkiej szafie oszklonej widzimy pięć manekinów z ubiorami ludowymi; dwa z nich przedstawiają stroje męskie, trzy — stroje kobiece. U sufitu są zawieszane trzy ozdobne t. zw. pająki, robione ze słomy i różnokolorowych papierków; w chatach chłopskich zawieszane one bywają również u sufitu dla ozdoby. Dalej widzimy w tej samej szafie kilka wieńców zbożowych i orzechowych, używanych w czasie dożynek. Na szczególną uwagę zasługują dwa t. zw. „kogutki“, t. j. małe dwukołowe wózki z dyszelkiem, ozdobione z zewnątrz różnokolorowymi papierkami i sznurami koralii, z siedzącymi wewnątrz lalkami, ubranymi w stroje ludowe męskie i kobiece, i z prawdziwym wypchanym kogutem na wierzchu. „Kogutki“ te bywają obwożone po wsi w czasie wielkanocnym przez chłopaków wiejskich, którzy śpiewają przy tem odpowiednie pieśni.

Na stole obok szafy znajduje się album z wycinankami papierowymi, które zwykłe udekorowane są ściany izb w chatach włościańskich w tej okolicy; obok leżą dwa albumy, zawierające pięćdziesiąt kilka prób różnokolorowych tkanin samodziiałowych. Samodziiała sieradzkie wykazują naogół dość znaczne podobieństwo do tkanin łowickich, różnią się jednak nieco od nich spokojniejszym doбором barw.

Nie brak w tym zbiorze i naczyń, używanych w gospodarstwie domowym; w osobnej szafie umieszczono kilkanaście garnków glinianych i zwyczajnych misek; wśród nich zasługują na uwagę dwa duże talerze, wykonane w jednej z fabryk warszawskich, lecz malowane

w desenie, wzięte z wzorów wycinanek sieradzkich.

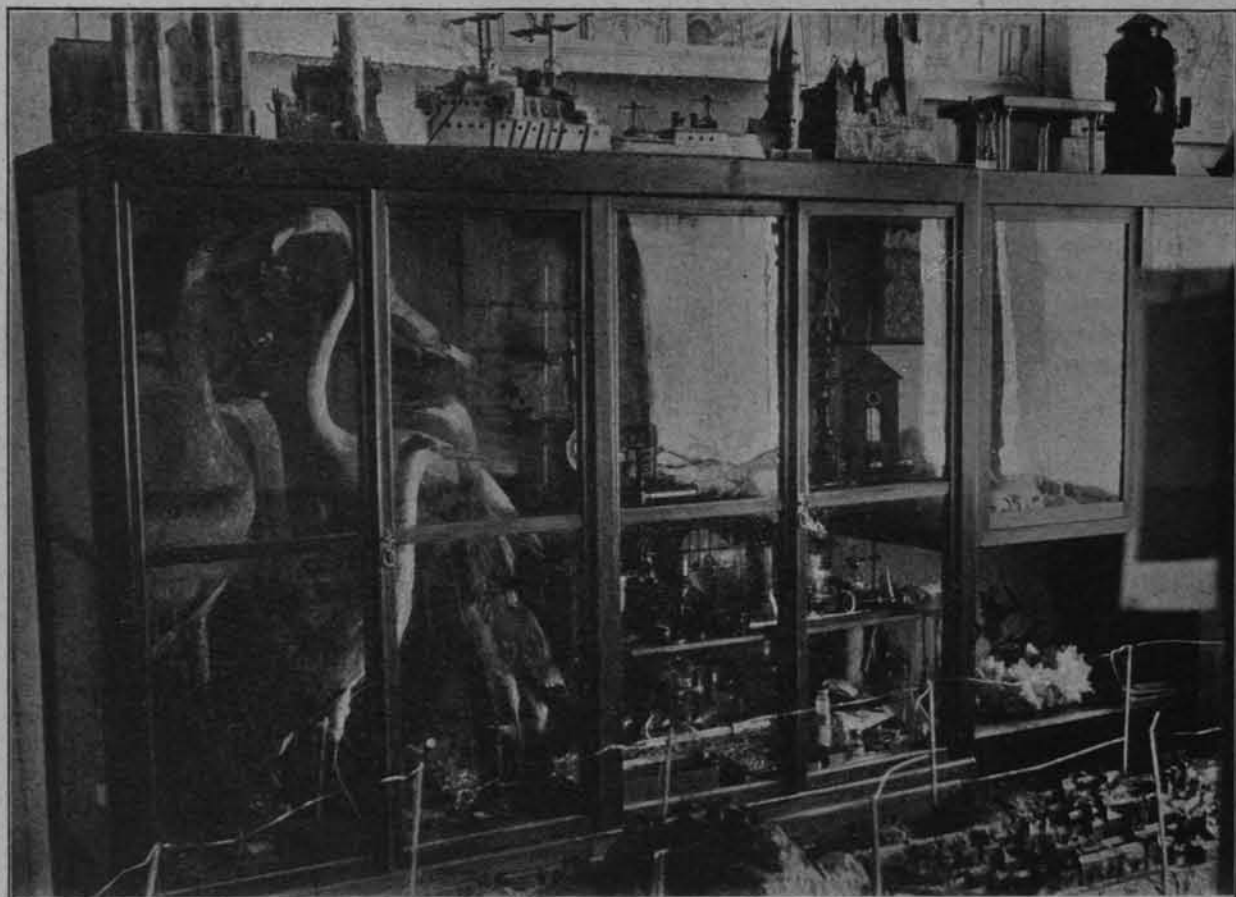
Najważniejszą część zbioru etnograficznego, a zarazem „clou“ całego muzeum, stanowi trzydzieści sześć obrazów, malowanych przez Floryana Piekarskiego, z wyjątkiem kilku, będących dziełem Łubieńskiego. Niektóre z nich znane są zapewne czytelnikom „Ziemi“, mieszkającym w Warszawie, gdyż były niejednokrotnie wystawiane w salach Tow. Zachęty Sztuk Pięknych.

Obrazy te przedstawiają albo charakterystyczne typy ludowe, albo stroje, albo wnętrza chat, albo niektóre zwyczaje lub obrzędy, wreszcie krajobrazy i budowle. Nie będziemy naturalnie wyliczać ich wszystkich tutaj; najciekawsze z nich są następujące: panna młoda w stroju weselnym, dwie druchny, stary Ciapa z Mnichowa, chłop o poważnej myślącej twarzy, ubrany w ciemnogranatową sukmanę i w barankową czapkę, chłopak z „kogutkiem“ (tym samym, który znajduje się w naturze w szafie z manekinami), chłopiec z szopką. Zasługują również na uwagę kilka obrazów przedstawiających kościoły drewniane, których już tak niewiele u nas się zachowało.

Tak przedstawia się dział etnograficzny muzeum; oryginalnym jest tutaj pomysł przedstawiania przedmiotów za pomocą obrazów, niezależnie od gromadzenia ich w naturze. Pomysł ten pozwala odtworzyć w muzeum krajobraz, budowle, twarze mieszkańców danej okolicy, czego naturalnie nie możnaby osiągnąć przez wyłączenie gromadzenia przedmiotów w naturze.

Prócz etnografii zapoczątkowane są i inne działy; nienajgorzej się już przedstawia dział zoologiczny, reprezentowany przez wypchane ptaki i ssaki; ptaków jest najwięcej pływających i brodzących, naprzykład dzikie kaczki, gęsi, bataliony, bąki, łyski, żórawie i czaple. Wszystko to są mieszkańcy naszego kraju, przebywający na wodach i moczarach w pobliżu Warty; wśród nich jeden tylko okaz pozakrajowy: czerwonek czyli flaming, przewieziony z Tunisu.

Na szczególne podkreślenie w zbiorach, deponowanych przez p. Graewego, zasługuje jeszcze jeden przedmiot — okazała mapa gub. kaliskiej w skali 1 : 110,000. Mapa ta wykonana w kilku kolorach zaznacza jak najdokładniej



MUZEUM KRAJOZNAWCZE W KALISZU.

fos. ze zb. Pol. Tow. Kr.

wszystkie podziały administracyjne, granice gmin, parafii, okręgów sądowych i t. d., uwzględnia również szczegółowo własności fizyczne terenu. Do mapy tej ułożony został Przewodnik po Ziemi Kaliskiej, obejmujący dwadzieścia arkuszy druku. Wydawcą mapy jest p. Graeve, zbierał materyały i opracował je p. de Vermond Jacques. Śmiało twierdzić można, że wydawnictwa tej miary kartografia polska dotąd nie posiadała. Wydawca nie poprzestaje na tem wydawnictwie i ma zamiar wkrótce przystąpić do roboty nad podobną mapą gub. warszawskiej, co potrwa znów zapewne ze cztery lata. Życzyc wypada, aby dożył choćby do stu lat, a wtedy wszystkie gubernie Królestwa Polskiego obdarzone będą w podobny sposób.

Prócz powyższych przedmiotów, będących depozytem bar. Graevego, Oddział Kaliski posiada własnych zbiorów jeszcze niewiele; z cenniejszych okazów wspomniemy: o obrazie pędzla p. W. Ruszkowskiego, przedstawiającym portret typowej mieszczyki kaliskiej, jako pendant do typów ludowych wiejskich Piekarskiego, żarna przedhistoryczne ze zbiorów tyle zasłużonego

dla nauki Zygmunta Glogera, ofiarowane przez Zarząd główny Tow. Krajoznawczego; wreszcie pieczęć Kalisza z r. 1715 z herbem, ofiarowana przez Oddział Piotrkowski.

Zbiory drugiej instytucji, t. zw. sekcji pokazów i pomocy, zawierają przedewszystkiem liczne pomoce naukowe — złożone naturalnie nie tylko z okazów krajowych. Dość obfite są zbiory zoologiczne: znajdują się tutaj preparaty spirytusowe z różnych typów świata zwierzęcego, kolekcye motyli, chrząszczy, a także znaczna ilość wypchanych ptaków, krokodyla i ssaków (ostatni dział dobrze uzupełnia zbiory krajoznawcze). Osobna gabłota, zawierająca liczne szkielety gąbek, koralów, jeżowców, gwiazd morskich, muszle mięczaków, kraba pustelnika i t. p. ilustruje życie morza. Flora przedstawiona jest przez przekroje naszych drzew leśnych i ogrodowych, przez kolekcye nasion. Mineralogia, geologia i paleontologia również są obficie reprezentowane; pomiędzy innymi znajdują się okazy z okolic Kielc i Dąbrowy Górniczej. Anatomia człowieka przedstawiona została za pomocą modeli plastycznych z papier-maché i ta-



blic. Nie brak i przyrządów fizycznych i chemicznych, umieszczonych w osobnej szafie. Wśród map geograficznych znajduje się i znana mapa fizyczna ziem polskich Sosnowskiego. Prócz tego na ścianach znajduje się kilkanaście tablic, odtwarzających style architektoniczne; jest również kilka modeli budowli stylowych. Prócz zbiorów o charakterze szkolnym, jest jeszcze kilkanaście gablotek z okazami przemysłu krajowego, ofiarowanych przez fabryki; można więc okazy oglądać w poszczególnych stadyach fabrykacji: ołówków, stalówek, igieł, cementu, superfosfatu, mydła, papieru, płótna, sznurów i t. p.

Lokal muzealny składa się z salki średniej wielkości o trzech oknach i z jednego niewielkiego pokoju; miły i przedstawiający wszelkie gwarancje bezpieczeństwa dla zbiorów, okazał się jednak odrazu nieco za mały; świadczy to o tem, że instytucja rośnie, że odrazu objęła zakres szerszy, niż przypuszczali pierwotnie jej organizatorzy.

Całość przedstawia się poważnie i jest bezwątpienia pokaźnym zaczątkiem instytucji o dużem znaczeniu kulturalnem, a instytucji takich nie posiadamy w kraju naszym zbyt wiele.

Troska o dalszy rozwój muzeum — nie tylko o jego utrzymanie — jest jednym z pierwszych zadań Oddziału Kaliskiego. Miejmy nadzieję, że ogół mieszkańców Kalisza, który bardzo licznem przybyciem na uroczystość otwarcia dał dowód zainteresowania się sprawą muzeum, będzie i nadal ze wszystkich sił i na szelki sposób popierał działalność oddziału w tym kierunku.

Uroczystości podobne do tej, jaką Kalisz przeżywał w dniu otwarcia muzeum, budzą w uczestnikach wiele szlachetnych i wzniosłych uczuć;



fol. ze zb. Pol. Tow. Kr.

MUZEUM KRAJOZNAWCZE W KALISZU.

mają one jednak i swoją stronę bardzo ujemną: pozostawiają bowiem wrażenie, że dzieło już zostało dokonane, wówczas gdy naprawdę jest ono zaledwie rozpoczęte, gdy naprawdę wymagać będzie jeszcze wiele pracy, zabiegów, wysiłków i ofiarności.

Konstanty Bzowski.





DZIAŁALNOŚĆ KRAJOZNAWCZA NA PROWINCYI ²⁾ W ROKU 1911.

(dok.).

Jeżeli na odczytach tych bywało po 200 osób w Lublinie, setki w Łomży, po 80 w Częstochowie, 60 w Łodzi, a nawet 15 w Pińczowie, to praca nie została zatracona marnie: „w czasie nie ginie nigdy trud przebyty, ani energii zatraconej suma“, a zrywający płuca prelegenci bynajmniej nie byli głosami wołającymi na puszczy, gdyż rzucali posiew umiłowanej idei pomiędzy liczne w ogólnej sumie rzesze. Toż gdyby zliczono, ile osób wysłuchało w ciągu roku 127 odczytów we wszystkich oddziałach naszego Towarzystwa, otrzymalibyśmy imponującą cyfrę kilku tysięcy słuchaczy, jaką napewno niewiele z towarzystw w kraju poszczycićby się mogło.

Sprawy wycieczkowe. Ruch wycieczkowy, który objął w roku sprawozdawczym na prowincyi 3477 osób, przedstawia się imponująco. Stosunek ogółu do wycieczek zaznacza się rozmaicie: Łódź pisze, że „wycieczki przysparzają największą ilość członków, Łomża uznaje, że „powodzenie wycieczek wskazuje na duże zainteresowanie się tym działem pracy Towarzystwa“, a jednocześnie w Zagłębiu „nie tylko młodzież, lecz i członkowie Towarzystwa nie doceniają znaczenia wycieczek, ich celów i korzyści“, a w Jędrzejowie „organizowanie wycieczek nie cieszy się powodzeniem“. Zagłębie zaznacza w sprawozdaniu: „zaczęły urządzać wycieczki i inne Towarzystwa, jak Przyszłość, Cykliści, Dom Ludowy, Kółko piechurów. Z takiego obrotu rzeczy szczerze należy się cieszyć, boć to przecież żniwo z naszego posiewu.

Jeżeli w Pińczowie „wycieczek z trudem zorganizowano dwie“, to zapewne z powodu, że „terminy wycieczek były kilkakrotnie (!) zmieniane to wskutek niepogody, to zbyt małej liczby zapisów“. Takie „z trudem“ wykonywane dzieła zawsze się nie udają.

Wielką korzyścią tegorocznego sezonu wycieczkowego było wciągnięcie żywiołów, które dawniej nie miały dostępu do wycieczek: Łowicz 82 chłopów księżackich zawiózł do Pszczelina, Zagłębie dla 35 robotników kopalni Niemce urządziło wycieczkę do Złotego Potoku, a 47 górników z Saturna wyprawiło do Warszawy; „wycieczki te wywarły jak najlepsze wrażenie na uczestnikach, którzy nie tylko nie żalowali wydanych pieniędzy i wyrazili wdzięczność kierownicze wycieczki p. M. Drzewieckiej na szpal-

tach miejscowych gazet i przez ofiarowanie na pamiątkę przycisku z węgla z wrytym napisem, ale postanowili sobie składać pieniądze na podobny cel“. W Złotym Potoku „jeden z robotników wyraził hold Towarzystwu, które nie szcędząc trudów, szerzy wzniósłe idee“. Ukazują się więc żyzne niwy do pracy naszych Oddziałów. Dodać należy, że „na każdej wycieczce przewodnik, lub osoba uproszona udzielają objaśnień o zwiedzanej miejscowości“, że objaśnienia te mają czasami bardzo poważną wartość naukową, jak np. objaśnienia dla wycieczek p. Piwowara o węglu kamiennym, p. Papużyńskiego o kredzie, p. Rydzewskiego o geologicznym ustroju Suwalszczyzny, p. Ponikowskiego o kamieniołomach Pińczowskich, p. Sujkowskiego o ruchach górotwórczych i wiele innych.

W roku sprawozdawczym szczęśliwe oddziały pograniczne mogły sobie urządzić wycieczki dalsze: Kalisz zwiedził Gołuchów i Kórnik w Ks. Poznańskim, Kujawy wyruszyły na Kaszuby, Zagłębie do Krakowa, Wieliczki, Zakopanego, Tęczyna, Czerny, Bytomia i Piekar Wielkich.

Zaznaczyć również należy udatne wycieczki po miastach, których Kielce urządziły dwie, Lublin dwie, Łódź trzy, Piotrków jedną, Zawiercie parę po mieście i ciekawszych okolicach podmiejskich.

Wystawy również sprzyjały ruchowi wycieczkowemu: do Warszawy w czasie wystawy Zdobnictwa przybyło 485 wycieczkowiczów z prowincyi, Włocławek z racyi wystawy odwiedziły wycieczki z Kalisza, Łodzi, Łowicza, Piotrkowa, Zagłębia i Warszawy.

Łomża „postawiła sobie za zadanie poznanie przedewszystkiem miejscowości znajdujących się w promieniu działalności Oddziału Łomżyńskiego“ i sumiennie z tego się wywiązała: Jedwabne, Wizna, Kolno, Szczuczyn, Czerwony bór, Miastków były celem wycieczek łomżyńskich. Taki plan to konsekwentne rozwinięcie wycieczek miejskich. Podobne pobliskie wycieczki robiły: Chełm (Bazylikańskie jezioro, góra Kościuszki), Jędrzejów (pola Małogoszczy), Kalisz (Dobrzec, Lisków); Kielce (Mochocice, Tarnoskała), Kujawy (Nieszawa, Ciechocinek), Łódź (Rzgów, Pszczonów), Łowicz (Arkadya, Jackowice), Łapy (Świąż), Lublin (Lubartów), Piotrków (Tomaszów, Gidle), Pińczów (Wiślica), Radom (puszcza Kozienicka), Suwałki (Dą-



brówka, Huta), Zawiercie (Ogrodzieniec, Siewierz, Pilica, Centurya), Zagłębie (Dąbrowa, Grodziec, Stawków, Bolesław). Spokojne Siedlice żadnej wycieczki nie urządziły.

Sumując materiały ze sprawozdań, należy uznać ruch wycieczkowy na bardzo pomyślny, a w zamierzeniach na rok następny radzić demokratyzację wycieczek, pogłębianie objaśnień, oraz pamiętanie, że wycieczki są obok moralnego, źródłem dochodu materialnego, który musi zasilać zamierzenia naukowe Towarzystwa.

Biblioteki. Gromadzenie księgozbiorów nie idzie dość rażno: Włocławek stwierdza, że dział ten „rozwija się powoli“, Chełm żali się, że „czytelnia nie doznała uznania ze strony członków i byłaby dawno upadła dla braku poparcia i zainteresowania się ogółu, gdyby nie stanowczość kierowników sekcji“. A przecież ta czytelnia chełmska zgromadziła książki i prenumeruje czasopisma. Posiada ona np. *Wszechświat*, *Kosmos*, *Kwartalnik historyczny* i inne wydawnictwa naukowe. Niektóre biblioteki zaopatrzyły się w roku sprawozdawczym w niezbędne do pracy materiały źródłowe, jak *Słownik geograficzny* (Kalisz, Łódź), lub *Pamiętnik fizyograficzny* (Kalisz). Najbogaciej w sprawozdaniach wykazuje się Piotrków, posiadający 242 tomy książek i 49 map. Kielce i Jędrzejów gromadzą książki z celem bardziej muzealnym, niż bibliotecznym, wykazując księgi w dziale muzeów. Kielcom przybyło w tym roku 30 tomów. To samo można powiedzieć o Siedlcach, które w tym roku dostały w darze parę cennych rzeczy, jak np. *Album Napoleona Ordy*, oraz mapę dawnej Polski, wydaną w Paryżu w 1859 roku, w 48 sekcyach. Brakuje w sprawozdaniach wiadomości, czy jest biblioteka w Zagłębiu, tylko kustosz muzeum tego Oddziału zaznacza, że „mamy też mały zbiorek numizmatów i starych książek“.

I w tym dziale pożądanym byłoby nakreślenie pewnego planu i linii wytycznych: co należy gromadzić w bibliotece krajoznawczej i jak obok niewątpliwie wartościowych rzeczy muzealnych i bibliograficznych, gromadzić materiał książkowy, celowo nabywając to, co do pracy krajoznawczej jest niezbędnie potrzebne.

Nie można stworzyć biblioteki z materiału „łaskawie ofiarowanego“, zwłaszcza, że często „ofiary“ te wynikają z potrzeby pozbycia się z domu makulatury, a bardzo miło jest przy tej okazji otrzymać podziękowanie za „hojność“ od mozołnie pracującej instytucji społecznej; siada się wtedy z zadowoleniem do kolacji, a do głowy ciśnie się to miłe uczucie cesarza Tytusa: „dzień nie stracony“.

Kiedy od jednego ze znajomych wyciągałem do biblioteki Towarzystwa przewodnik po Tatrach, obecny przy rozmowie drugi znajomy najzupełniej seryo zawołał: „jako, przecież to jeszcze zupełnie dobry przewodnik“.

Muzea są utworzone przy wszystkich prawdziwie czynnych Oddziałach, jest ich bowiem 16. Naturalnie różnią się one bardzo nie tylko pod względem wartości i zasobności, lecz także i energii w spożytkowaniu zbiorów, a stąd większej lub mniejszej z nich korzyści kulturalnej. Nie wszystkie sprawozdania wskazują liczbę osób zwiedzających muzea, a byłby to materiał bardzo ciekawy. W roku ubiegłym Muzea prowincjonalne ponawiały stosunki z innymi instytucjami, bądź łącząc rozrzucone zbiory, bądź też korzystając z poparcia materialnego. Tak np. Częstochowa urządza muzeum razem z Tow. Opieki Szkolnej i Stow. Nauczycielstwa Polskiego, Lublin z Tow. Rolniczem i Hygienicznym, Kalisz z Oddziałem Popier. Przemysłu i Handlu.

Najwięcej jednak do rozkwitu muzeów przyczyniają się jednostki swą pracą, energią i zamiłowaniem. Tak powstało muzeum w Chełmie za sprawą p. J. Kicińskiego, Kaliskie z magnackiej ofiarności p. St. Graevego, Radomskie mrówczym trudem ks. Wiśniewskiego, Kieleckie — umiłowaniem prof. Włoszka.

Dzięki też energii kierowników promieniują nasze muzea daleko w świat, jak np. Łowickie, które obesało wystawy w Warszawie, Włocławku, Gnieźnie, pośredniczyło w gromadzeniu okazów dla Krakowa, Lwowa, Wilna, Poznania, Mińska, Wołynia, Podola, Londynu, Paryża, Petersburga i Moskwy.

W jednych oddziałach przeważają zbiory przyrodnicze (Częstochowa, Zagłębie), w innych etnograficzne (Łowicz, Kalisz), historyczne (Kielce, Piotrków, Włocławek), lub przemysłowe (Łódź, Częstochowa).

W roku 1911 dział muzealny rozwijał się nader pomyślnie: inwentarz muzeum Kieleckiego dociągnął do 2271 numerów, Kujawskie muzeum urządziło piękną izbę kujawską, Kaliskie otrzymało 36 wartościowych obrazów olejnych, Piotrkowskie hafty z XVI wieku, „Zwierciadło saskie“, zbiór praw z 1581 r., Łowickie opracowało tablice statystyczne, otrzymało obrazy i rzeźby.

Wszystkie jednak oddziały narzekają na ciasnotę lokalów i brak pomieszczeń. Kaliskie muzeum „w dniu otwarcia już było za szczupłe“, Łódzkie narzeka, że dla braku miejsca „okazy nie mają należytego rozmieszczenia“, Łowicz



marzy o własnym gmachu muzealnym, ma nawet na to 860 r. 60 kop.

Muzea nasze dla prowincyi mają pierwszorzędne znaczenie kulturalne i dla tego koszt ich utrzymania nie może spadać na samo tylko Towarzystwo Krajoznawcze, należy odwołać się do pomocy innych Towarzystw kulturalnych, oświatowych, społecznych, a nawet finansowych, gdyż i te na podniesieniu poziomu kulturalnego ludności zawsze zyskują, a ze swych bogatych zysków obowiązane są składać część na cele społeczne. Już są nawet przykłady takiego pojmowania rzeczy, gdyż muzea w Suwałkach i Piotrkowie otrzymały zapomogi od Towarzystw finansowych. Bez współdziałania innych instytucji muzea będą tylko wegetowały, niepodobna bowiem żądać, aby Muzeum „Ziemi Piotrkowskiej“ było utrzymywane przez 162 członków Oddziału, lub muzeum „Ziemi Łomżyńskiej“ przez 56 osób zapisanych na liście tego Oddziału. Bez szerokiej pomocy miasta i okolicy nasze muzea to zaiste muzea „Ziemi“... bez ziemi.

Komisye popularyzacji Krajoznawstwa. Nie zapominajmy, że punkt 3 § 1 naszej Ustawy jako cel Towarzystwa wskazuje: „szerzenie wśród ogółu, a szczególnie wśród młodzieży, wiadomości, dotyczących krajoznawstwa polskiego“. Główny ten cel jest jednakże niedostatecznie wypełniany: komisji popularyzacji na prowincyi mamy zaledwie trzy, a mianowicie: w Łomży, Piotrkowie i Zagłębiu. Komisya Łomżyńska pracuje w kierunku historyczno-etnologicznym i przyrodniczym. Wygłoszono tam referaty: Myślistwo pow. szczuczyńskiego, Obyczaje szlachty mazowieckiej, Historia Ziemi Łomżyńskiej, Gady i płazy Królestwa, Żubr i jego pochodzenie. O ilości uczestników na zebraniach, zainteresowaniu się referatami i t. p. wiadomości Oddział nie nadesłał.

Pozostałe Komisye: Piotrkowska i Zagłębia, odmiennymi drogami prowadzą popularyzację. Zagłębie zaprasza referentów o wysokim już przygotowaniu i wygłasza prelekcje dla członków. Dla tego też jego działalność popularyzacyjna zamieszczona jest w sprawozdaniu Komisji Odczytowej. Ponieważ jednak jest to w szerokim pojęciu popularyzacja krajoznawstwa, winna ona pod tą nazwą figurować w sprawozdaniach. Referentami zebrań w Zagłębiu byli pp. Sujkowski, Płodowski, Przesmycki, Telakowski, Kaczyński, Piwowar, Kozielski, Warchol, Warchołowa, Młodowska, Drzewiecki, Danyszówna i Czarnowski. Wielkiej wartości naukowej referaty ich (ob. Rocznik P. T. Kr. V str. 240) wielką przyniosły korzyść uczestnikom 32 zebrań tygodniowych, jakkolwiek i tu zazna-

czają sprawozdawcy, że zebrania „cieszyły się względem powodzeniem, nie takim jednak, na jakie zasługiwały ze względu na wartość wygłoszonych referatów“. W każdym jednak razie korzystało z zebrań 1607 słuchaczy, jest to więc na stosunki prowincjonalne, posiew nadzwyczaj poważny.

Najściślej według zamierzeń Komisji Popularyzacji idzie Piotrków. W Komisji tej wyrabiają się przyszli krajoznawcy, dzieląc się według upodobań na trzy grupy: geograficzną, przyrodniczą i ludoznawczą. Każda grupa składa się z około 40 osób, a referatów wygłoszono: geograficznych 11, przyrodniczych 9, ludoznawczych 7. Nadto członkowie konferencji niosą żywą pomoc w sprawie muzeum, a grupa geograficzno-historyczna podjęła dokładne skopowanie tablic grobowych w kościołach piotrkowskich, uzupełniając niejako Starowolskiego „*Monumenta*“. (Tematy wygłoszonych w Komisji referatów zamieszcza rocznik P. T. Kr. V str. 206 i 207).

Do większego rozkwitu popularyzacji krajoznawstwa byłoby pożądanym: otworzyć odpowiednie sekcye w innych oddziałach, bądź według planu Zagłębia, bądź też Piotrkowa. Skoro może taka praca z powodzeniem rozwijać się w tych dwóch Oddziałach—to czemużby inne nie mogły wypełniać p. 3 § 1 naszej Ustawy. Gdzie są nieprzełamane trudności w znalezieniu referentów, winny przynajmniej odbywać się częste pokazy przezroczy krajoznawczych z krótkimi do nich objaśnieniami.

Nadto, aby dość wczesnie wszczepiać zamiłowanie do krajoznawstwa, za bardzo pożyteczne uważać należy „Obrazki krajoznawcze“, urządzane w Warszawie dla dzieci od lat 6—12.

Jest to niewyzyskana gałąź popularyzacji, a robota łatwa i wdzięczna.

Wskazane też jest zakładanie sekcji przyrodniczych, jaka np. jest w Zagłębiu; ma ona wprowadzić na cel ogólnie „rozbudzić zamiłowanie do nauk przyrodniczych“, lecz działalność jej na terenie miejscowym czyni z niej sekcję całkowicie krajoznawczą. Ogłasza ona konkursy na zbiory przyrodnicze, z których zielnik ucznia Szk. Handl. w Będzinie, „przeszedł najśmielsze oczekiwania“. Zbiory konkursowe wzbogaciły Muzeum Oddziału.

Sekcye fotograficzne. Sekcye te mogłyby przynieść niezmierną korzyść naukową i artystyczną Towarzystwu, gdyby miały zakresłą systematycznie pracę. Naogół ich jest niewiele, gdyż tylko 6, (Włocławek, Lublin, Łódź, Łomża, Piotrków, Zagłębie). I te sześć nie pracują dość intensywnie, i Lublin pisze:



„sekcya fotograficzna była mało czynną“, a w Łomży „wobec braku odpowiedniego kierownika sekcya ograniczyła swą działalność do zdjęć na wycieczkach“. Ta praca dorywcza na wycieczkach najbardziej zajmowała nasze Sekcye Fotogr., widać to ze sprawozdań i widać z materiału nadesłanego na wystawę „Krajobraz Polski“, Łódź bowiem nadesłała widoki z Rabsztyna, Ojcowa, Smolenia, Końskich, lecz nie z Łodzi, Zagłębie z Olsztyna, Sandomierza, Drohobycza, lecz nie z Zagłębia. Wynika to może z przyczyny, że nasze sekcye fotograficzne są jeszcze nowe i praca ich nie ujęta w pewien system, co właśnie przyniosłoby duże korzyści.

Zapowiedź systematycznej pracy przegląda z zamierzeń: Łódź „jako główny cel stawia sobie zebranie typów i widoków z miasta i najbliższej okolicy“, Piotrków robi „zdjęcia z dzieł sztuki i pamiątek Piotrkowa“, — Kujawy nabyły nowy aparat, zyskały pomoc techniczną ze strony członkini Oddziału, zawodowej fotografki. Najpoważniej przedstawia się praca sekcji w Zagłębiu: urządzono tam pracownię, otworzono sprzedaż komisową artykułów fotograficznych dla członków, ogłoszono konkurs fotograficzny i zajęto się kolekcjonowaniem przezroczy. Taka powinna być praca sekcji po innych Oddziałach. Każde niemal miasto posiada kilku fotografów amatorów, których możnaby związać w sekcję i polecić pracę planową.

Dotychczasowe prace należy uważać za dorywcze, choć konkursy Zagłębia i Lublina dały już cenny materiał, a przezrocza kaszubskie, dokonane i skopiowane przez sekcję Piotrkowską, posiadają poważną wartość.

Sekcye fotograficzne mogłyby po miastach organizować wystawy fotograficzne, co jest rzeczą względnie łatwą do wykonania, a zawsze budzącą zainteresowanie.

Uwagi ogólne. Działalność naszych oddziałów na prowincyi ciężką musi prowadzić walkę z apatyą ogółu, zasklepionego w ciasniutkie ramki codziennego deptaczka. Jak posępna nić starczego uwiadu snuje się przez wszystkie sprawozdania nuta żalu i wymówki pod adresem społeczeństwa prowincjonalnego, pogrążonego w sennym letargu. W Jędrzejowie stwierdzają, że „obojętność na sprawy krajoznawcze nie zmniejsza się, a raczej powiększa“, w Piń-

czowie obojętność ta „po chwilowym słomianym ogniu rośnie coraz więcej“. Inteligentny ogół Suwalszczyzny „nie jest zainteresowany krajoznawstwem“. Kielce widzą poważną chorobę społeczną „w zobojętnieniu mieszkańców do pracy społecznej“. Obojętność ta przejawia się nawet wśród członków Towarzystwa, którzy w Lublinie „niedostatecznie są zainteresowani sprawami krajoznawstwa“. W Łowiczu „najlepsze chęci i zapał do pracy paraliżowała apatya ogólna“.

Wszędzie więc czuć lodowatą śmiertelną obojętność, przejawiającą się w braku zainteresowania, braku sił do pracy i braku środków. W Częstochowie „ekskursye botaniczne nie doszły do skutku z powodu braku uczestników“. Chełm narzeka „na brak sił do popularyzacyi“, a Łódź tłumaczy, że „ogół inteligencji ogromnie jest zaabsorbowany pracą zawodową i tylko w małej części może się oddać instytucyom przez siebie umiłowanym“.

„Roczne składki członkowskie w Kaliszu nie wystarczą nawet na pokrycie komornego“, w Pińczowie „zaległości w opłacie składek są duże“, a w Siedlcach od 78 członków wpłynęło składek tylko 91 rubli, zamiast 254.

Zdaje się, że Kielce są blizkie pracy, określając tę apatyę, jako „zbiorową chorobę społeczną“, a powody jej może najlepiej ujął Łowicz, zaznaczając, że „rok ubiegły to rok ciężkich klęsk dla mieszkańców Łowicza: zamknięcie szkół przygnębiło miasto“.

Z apatyą tą wszakże gorąco walczyć należy, „melancholia to łaźnia szatańska“ twierdził św. Anzelm. Przecież ten sam Łowicz zaznacza dalej, że „pod względem ofiar, składanych do muzeum, rok miniony należy do szczęśliwych; pisze znów, że „zaproszeni do Sekcji Muzealnej ludzie nieśli jej chętnie swą pracę“. W Piotrkowie „społeczeństwo oceniło ważność pracy: liczba członków od dawniejszych lat potroiła się“, w Lublinie „oddział stał się popularniejszym, a z nim i sama idea krajoznawstwa“. We Włocławku „znaczna ilość ekspozatów z wystawy weszła do zbiorów muzeum“. Są to wszystko objawy pocieszające i rojujące lepszą nadzieję na przyszłość. Do zupełnego jednak powodzenia zamierzeń potrzeba, jak słusznie zaznaczono w Chełmie czegoś więcej: „tylko przy dobrej woli ogółu członków może się Towarzystwo rozwijać i dać rzeczywiste korzyści“.

Al. Janowski.





TYPY LUDOWE.



TYPY ZE WSI MISAJŁÓWKI (POW. KANIOWSKI).

fol. W. Piotrowski.

ZAPUSTY NA UKRAINIE.

Okolice Bogusławia (mieścina w pow. kaniowskim gub. kijow.) a w szczególności wieś Misajłówka i Czajki na dorzeczu Rosi, zachowały do dnia dzisiejszego w pierwotnej swej prostocie dawne zwyczaje, podania i ubiory, owe oryginalne ukraińskie stroje kobiece — zastępowane dziś wszędzie na Ukrainie modną i taną tandetą. Nigdzie chyba na Ukrainie nie znajdzie dziś ciekawy badacz więcej zachowanych starych obyczajów, wierzeń i przesądów ludowych, niż tu. Tu jeszcze wiemy o wschodzie słońca „na Juria“ (dzień św. Jerzego) rosę zbierają, „zadają“ czary, „pristrity“ (urzeknięcia) odmawiają, wróżki „dania“ (ziele czarownicze) preparują, „lubystkiem“ kochanków poją; tu jeszcze śpiewają dumy o „panu Kaniowskim“ (Mikołaju Potockim), „Bondarywnie“ i „Marusi Bohusławce“, opowiadają o hajdamakach, jakby

o niezbyt dawnych dziejach, o mogiłach i kurhanach gwarzą, pełnych zaczarowanych skarbów, strzeżonych przez „nieczystego“ (dyabła); słowem jest tu skarbnica nieprzebranych przesądów, wierzeń i zwyczajów starych. Rok cały snuje lud przędę swej poezji, przechowując z pietyzmem z dziada pradziada stare obyczaje prasłowiańskie.

Między innymi zapusty są również obchodzone z dodatkami, których nigdzie więcej spotkać mi się nie zdarzało.

„Sprawianie Bachusa“ (tak tutaj lud nazywa zapusty) zaczyna się nieodmiennie, jak wszędzie zresztą—wódka; muzyka wiejska rżnie od ucha—piszczą skrzypce—bęben huczy—tańce;—tutaj roz hulany „dziad’ko“ do kumy przepija, idzie w „prysiudy“ aż mu czupryna się kurczy, zajada „młynci“ (oładki) i pierogi suto zalane



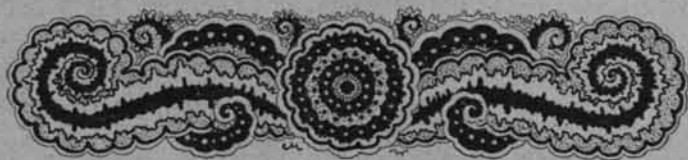
śmietaną, ważące conajmniej ćwierć funta każdy, sypie dokoła dowcipy i przysłowia a z „popa“ i „czorta“ podkpiwa i huka szeroko całą pierś, a cała wieś aż dźwięczy od parobczanych i dziewczęcych śpiewów.

Oto ulicą idą parobcy, chwiejąc się w pasach, jak młode dęby od wiatru kołysane: białe na nich (siwe) czapki baranie, białe kożuchy, zielonymi i czerwonymi pasami szeroko opasane, hajdawery szerokie, jakich nigdzie więcej nie noszą;—idą, a gdzie jeno spotkają dziewczuchę drepzczącą w czerwonych safianowych butach, z koralami i „dukaczami“ (srebrne i złote pieniądze zawieszane na szyi) z wianuszkiem na głowie i wstążkami, dziewczynę ku końcowi zapust „niezaswataną“ jeszcze, wnet łapią ją, czepiają biedacze kawałek drewna z tyłu, albc-li też z zagrody jej rodziców wrota na barkach z zawiasów wynoszą, a drzwi u chaty smołą czernią, mszcząc się za dawane przez nią odkosze; toż samo dzieje się z parobkami, co już w „latach“ są a do „wieńca“ (żeniaczki) nie kwapią się.

W czasie zapust także pasują tych podrostków, którzy z dzieciństwa już wyrosli, i do „parobczańskiej“ watahy się proszą. Pasowanie odbywa się z pewnemi trudnościami. Oto kandydatowi na parobka najpierw ojciec jego musi sprawić całkiem nowe hajdawery szerokie

jak „Czarne morze“, buty z podkowami, czapkę siwą, pas zielony lub czerwony, czarny „lejbik“ w stan (kurtkę) gęsto „merezany“, (nazywany wązkami tasiemkami). Tak przybrany kandydat prosi dwóch starych parobków ze wsi, zwykle prowodyrów wiejskich, by zajęli się wprowadzeniem go do „towarzystwa“ i wyrobili mu tam łatwe przyjęcie—stawia im więc kwartę wódki i zakąski w swojej chacie. Po wspólnem wypiciu gorzałki, parobcy wprowadzają go ostentacyjnie do jednej z chat, gdzie „sprawiają bachusa“—tam przedstawiają go jako nowego „towarzysza“; tu już po kolei musi kaptować wszystkich parobków gorzałką; po długich przemówieniach i dowcipach na jego rachunek przyjmują go, podając ręce i całując go w usta; często przy tem egzaminują: „a kosić umiesz? — a młócić“ i t. d. Pó przyjęciu do „towarzystwa“ parobków, musi również podkupić względy dziewcząt—stawia im także słodką gorzałkę, daje „podarki“ wstążki, korale, paciorki, cukierki... Gdy za ogólną zgodą zostanie przyjęty, wybiera sobie towarzyszkę — dziewczuchę, która również zaczęła niedawno „diwowaty“ (t. j. przyjęta została do grona dziewcząt) i niema jeszcze swego parobka. Z tą ostatnią spędza noc na gruchaniu i miłosnych wynurzeniach, polegających na bolesnem szczypaniu i zobopólnych szturchańcach.

W. Piotrowski.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



+ W przeddzień zamknięcia „Wystawy Krajobraz Polski“ — w sobotę dnia 30 marca w Sali Ratuszowej wygłosił odczyt inżynier-architekt krakowski, p. Stanisław Gabryel Żeleński, na temat współczesnych kierunków budowy i przebudowy miast.

Prelegent podał zarys historyczny budowy miast obcych — europejskich, amerykańskich i japońskich — oraz polskich, zwracając szczególniejszą uwagę na architekturę Starego Krakowa, na ewolucję stylu z przyrostem ludności.

Warszawa, zdaniem [prelegenta dla braku autonomicznych warunków rozwoju nie mogła dotychczas zdobyć się na żadną szerszą akcję w tym względzie, a w innych miastach Królestwa dzieje się to samo. Natomiast Poznań i Lwów zaczynają urzeczywistniać pożądane plany upiększenia się, Kraków zaś współczesny na drodze tej kroczy najszybciej.

W dniu zamknięcia zaś Wystawy w Ratuszu warszawskim zebrał się Komitet oraz grono osób, które najczynniejszą mu świadczyły pomoc przy udzielaniu na Wystawie objaśnień zwiedzającej publiczności. Posiedzenie to Komitetu miało charakter zebrania towarzyskiego, przyczem po oficjalnem zamknięciu Wystawy, prezes jej K. Kulwiec zakomunikował zebranym dane liczbowe, dotyczące frekwencji Wystawy, oraz poszczególnych pozycji wydatków i wpływów.



W wtorek dn. 2 b. m. zbiory fotograficzne Wystawy przewiezione zostały do Łodzi — otwarcie zaś Wystawy dokonane zostało przez Oddział Łódzki 8 kwietnia w lokalu Towarzystwa Kredytowego miejskiego.



Ze stowarzyszeń.

W dniu 30 marca *Tow. Mił. Historji* pragnąc uczcić stoletnią rocznicę śmierci Hugona Kollontaja urządziło dla swych członków [specjalne zebranie, na którym prof. Ignacy Chrzanowski dał zwięzłą, lecz nadzwyczaj dosadną charakterystykę niezapomnianego odnowiciela wszechnicy Jagiellońskiej i współtwórcy konstytucji 3 maja; szczególny nacisk kładł prelegent na idee moralne i polityczne Kollontaja, których wpływ można zauważyć nawet na utworach Mickiewicza. „Nie jest dobrym obywatelem, kto przytłumił w sobie głos sumienia“. „Nie jest uczniem szkoły Chrystusa, kto nie jest dobrym obywatelem“. Oto dwie zasadnicze idee Kollontaja, które prof. Chrzanowski słusznie zestawił z przykazaniem Mickiewiczowskim: „O ile powiększycie i polepszyście duszę waszą, o tyle polepszyście prawa wasze i powiększycie granice“. Licznie zgromadzeni członkowie T. M. H. długo niemilknięcymi oklaskami dziękowali prof. Chrzanowskiemu za jego piękny wykład.

Nowe książki.

XVIII Rocznik Towarzystwa Naukowego w Toruniu zawiera jak zwykle kilka prac pierwszorzędnej wartości naukowej.

Na pierwszym miejscu postawić należy b. starannie opracowane i na gruntownych badaniach

oparte „Dzieje drukarstwa i piśmiennictwa polskiego w Pruszech Zachodnich“, ks. Alfonsa Mańkowskiego. Rzecz ta, rozpoczęta w Rocznikach z lat dawniejszych, dotyczy w tomie XVIII prawie wyłącznie drukarstwa i piśmiennictwa gdańskiego. Pierwsza część pracy obejmuje historję wszystkich oficyn drukarskich w Gdańsku; — w części drugiej przechodzi autor do szczegółowego przeglądu piśmiennictwa polskiego w tem mieście, zatrzymując się dłużej nad przyczynami i warunkami jego rozwoju. Że warunki te, jak na miasto, którego żywioł kulturalny stanowili Niemcy, były stosunkowo pomyślne, świadczy przedewszystkiem dość pokaźna ilość dzieł z zakresu językoznawstwa polskiego, (29 dzieł, 18 autorów od schyłku XV do połowy XIX w.), wśród których przeważają przeznaczone do praktycznej nauki języka (gramatyki i słowniki).

Ciekawą tę pracę kończy szczegółowa bibliografia dzieł polskich, wydanych w Gdańsku pomiędzy 1528—1799 r.

Niemniej zajmująco przedstawia się „Pamiętnik Walentego Wolskiego z Niestępowa“ pisany mało wresztą wybrednym stylem w latach 1806—1810. Poza dość jeszcze nieuświadomionemi narodowo wrażeniami, doznaniem w r. 1807 podczas oblężenia Gdańska przez wojska Napoleońskie, spotykamy w Pamiętniku wielce charakterystyczny wykaz strat i szkód, poniesionych przez autora podczas — i z powodu wojny. I trudnoby zapewne w ówczesnej literaturze historycznej znaleźć dokument, malujący bardziej jaskrawo ogrom ciężarów, jaki już w tym pierwszym okresie uciskał straszliwą zmorą obywateli powstającego Księstwa Warszawskiego.

Oprócz powyższych zawiera Rocznik jeszcze prace następujące:

Dokument na majątek rycerski Tyliczki (1480—1495), rozwiązanie ciekawej zagadki historycznej ks. St. Kujota „Gdzie kończyły się granice Elbląga w 1246“ i K. Kościńskiego „Bibliografia odnosząca się do Prus Zachodnich i sąsiednich dzielnic za rok 1909, 10 i 11-y“.

J. Rod.

Od Administracyi.

Prosimy Sz. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na kw. II.

TREŚĆ: *Dr. St. Sterling*—Kilka słów o dyable u ludu polskiego (dok.), *M. R. Witanowski*—Mstów (z 3 ryc.), *Konstanty Bzowski* — Muzeum krajoznawcze w Kaliszu (z 2 ryc.), *Aleksander Janowski* — Działalność krajoznawcza na prowincyi w roku 1911. (dok.) *W. Piotrowski*—Zapusty na Ukrainie. Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. — Ze stowarzyszeń. Nowe książki — Poza tekstem: Dunajec pod Jazowskiem i Typy ze wsi Misajłówki.

Winiętą tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łątał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec.